ROCZNIK VIII. STYCZEŃ 1929 NR 1

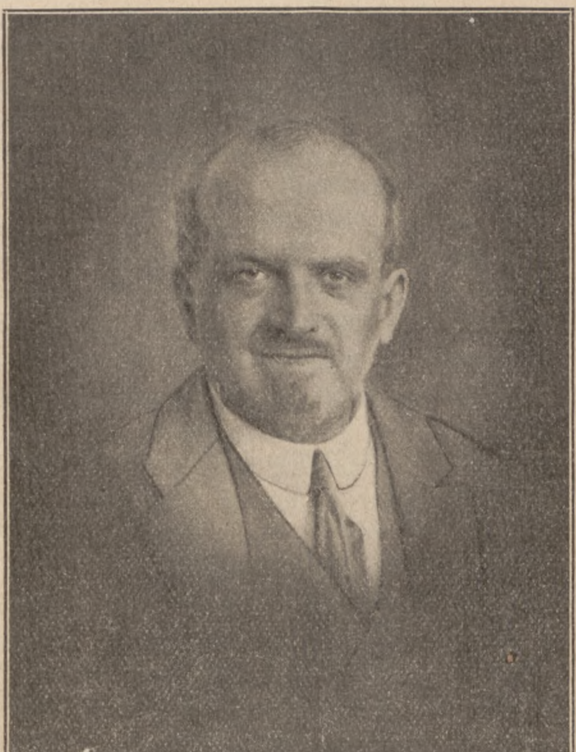
NAFTA

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH PRZEMYSŁOWCÓW NAFTOWYCH WE LWOWIE

SIEDZIBA REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **LWÓW, ULICA LEONA SAPIEHY L. 3**

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC. — CENA ZESZYTU 0·50 ZŁ. — CZŁONKOWIE ZWIĄZKU POLSKICH PRZEMYSŁOWCÓW NAFTOWYCH OTRZYMUJĄ CZASOPISMO BEZPŁATNIE. — CENY OGŁOSZEŃ: CAŁA STRONA 50 ZŁ, PÓŁ STRONY 30 ZŁ, ĆWIERĆ STRONY 18 ZŁ. — RACHUNEK P. K. O. 148.476

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **SYLWESTER ZAJĄCZKOWSKI**



W rocznicę śmierci ś. p. inż. Władysława Szaynoka.

Ś. P. INŻ. WŁADYSŁAW SZAYNOK

Rok temu, dnia 20. stycznia 1928 zmarł po długiem zmaganiu się z ciężką chorobą inż. Władysław Szaynok, inicjator, założyciel i wydawca naszego pisma, oraz członek zarządów wielu przedsiębiorstw skupionych w „Związku Polskich Przemysłowców Naftowych".

Wspomnienia kilku ludzi, którzy ze Zmarłym współpracowali, umieszczone poniżej nie są podobne do zwykłych wspomnień pośmiertnych, tętnią one życiem i wysiłkiem, przedstawiają poczynania i projekty Zmarłego jako zagadnienia dnia dzisiejszego oraz jutra, jako myśli i działania, których wątek domaga się nawiązania.

Wspomnienia te uzupełniamy niektóremi datami życiorysu. Ś. p. Władysław Szaynok, urodził się w r. 1876 w Rzeszowie. Pochodził z rodziny emigrantów z r. 1831. Studja odbywał na lwowskiej Politechnice i tutaj uzyskał w r. 1898 dyplom inżyniera budowy maszyn. Po odbyciu praktyki na kopalni w Borysławiu zostaje inżynierem inspekcyjnym „Stowarzyszenia Dozoru Kotłów". Zrazu pracuje w okręgu lwowskim, najwięcej na Podkarpaciu, nie ogranicza się jednak do pracy zawodowej, lecz dąży do poprawy stosunków ogólnych. Organizuje kursy oświatowe dla palaczy kotłowych i rozwija podstawy programu skrajnie krytycznego w stosunku do obcych czynników, które po r. 1898 opanowały przemysł naftowy. Wskutek tej działalności zostaje przez zarząd „Stowarzyszenia Nadzoru Kotłów" we Wiedniu, przeniesiony do Berna morawskiego.

Po kilku latach opuszcza tę posadę i idąc z prądem ideowym uprzemysłowienia kraju, zakłada wraz z bratem fabrykę maszyn w Rzeszowie, pracując przedewszystkiem w kierunku zakładów siły wodnej. Nowemu przemysłowcowi polskiemu przyszło wnet podzielić los wielu poprzedników. Austrjackie porządki niszczą wnet i tych słabych konkurentów przemysłu zachodniego, fabryka upada, a jej długi gnębią właścicieli jeszcze przez wiele lat.

Okres prac w przemyśle naftowym i pokrewnych, widzimy we wspomnieniach poniżej drukowanych.

Zajęty walką o sprawy ogólne, ś. p. Szaynok zaledwie na kilka lat przed śmiercią zakłada własne ognisko rodzinne. Znużony i wyniszczony ciężkiemi przejściami życiowemi, organizm Jego nie posiada już siły oparcia się nurtującej Go chorobie. Choć silny duchem odchodzi On od nas w wieku, w którym Jego rówieśnicy w szczęśliwszych, nie gnębionych niewolą narodach Zachodu, są w pełni sił i nieraz u szczytu działalności.

Poświęcając numer niniejszy Jego pamięci, dajemy wyraz przekonaniu, że przyczynimy się przez to do zapewnienia ciągu dalszego, Jego myślom i pracom.

REDAKCJA

CZEMUŻ NIE INACZEJ?

Gdy na cmentarzu Łyczakowskim odprowadzaliśmy zwłoki ś. p. inż. Władysława Szaynoka na miejsce wiecznego odpoczynku i mijaliśmy okolicę krzyża pamiątkowego Powstańców, mieliśmy pełne poczucie, że zmarły był bojownikiem w walce o tę samą sprawę, choć na innym froncie.

Gdy mijaliśmy mogiłę również przedwcześnie zgasłego Jego kolegi zawodowego ś. p. inż. Wacława Wolskiego, padły uwagi, że w odbudowanej Polsce, ci dwaj najzasłużeńsi pracownicy i bojownicy idą do grobu, wprost jakby z pola walki pokrytego już przez obcą falę, choć z Krzyżem Obrońców Lwowa, czy Krzyżem Walecznych, lecz nawet bez dowodów oficjalnego uznania, nie mówiąc już o tem, że bez osiagnięcia materjalnego wyniku swych potężnych prac, inicjatywy i twórczości.

Gdy dziś utrwalamy nasz byt państwowy, gdy długoletnią szarą codzienną pracę np. przy biurku pocztowem wynagradza sie odznaczeniami, to jest wymogiem elementarnej sprawiedliwości, by na tych dwu mogiłach zabłysły najzasłużeniej najwyższe odznaki „Polonia Restituta".

Bo bojownicy typu Zmarłego, to byli dosłownie „jako kamienie przez Boga rzucone na szaniec" — a bez tych szańców trzymanych przez długie dziesiątki lat niewoli wysiłkiem ofiarnym i ochotniczym ludzi tego typu, kto wie, czy byłoby z czego Polskę odbudowywać.

Ludzie tacy z odziedziczoną wprost determinacją, jak ś. p. Szaynok pochodzący z rodziny emigrantów politycznych, oczywiście walczyli bezinteresownie i największą nagrodą, jaką osiągnąć mogli było to, że oglądali na własne oczy Ojczyznę już wolną i niepodległą.

Ludzi o takiej skali umysłu i charakteru w Anglji robi się lordami i w ich ręce oddaje się ster życia narodu. W Ameryce dają im możność organizowania miljardów, improwizowania potężnych organizmów gospodarczych Carnegiego, Rockefellera czy Forda. My w Polsce przeważnie pozwalaliśmy na to, że bezmierne skarby ich twórczości umysłowej i inicjatywy w 99 procentach poszły na marne, w pozostałym zaś jednym procencie zostały zmieniane na najdrobniejszą monetę codziennych potrzeb elementarnych.

Potężna inicjatywa Zmarłego była zdolna nadać nową bardziej pożądaną fizjognomję Naftowemu Podkarpaciu, gdyby „Międzymiastowe Gazociągi" pokryły siecią, na jaką były planowane przestrzeń między Sączem i Stanisławowem a Lwowem, gdyby „Związkowe Rafinerje" nie zapadły się przedwcześnie w skromną wegetację, gdyby poza „Gazoliną" też „Chłopska Nafta" i inne spółki organizowane przez Zmarłego doszły do spełnienia swego programu, gdyby utrzymano przewagę polską w borysławskiej „Elektrosieci", gdyby „Związek Polskich Przemysłowców Naftowych" był od lat dopuszczony do roli, do jakiej był przeznaczony, gdyby instytut chemiczny „Metan", oparty na współpracy z Prof. Mo-

ścickim mógł był zawczasu rozwinąć swą działalność, natenczas okolice naftowe mogłyby godnie się zaprezentować w dziesięciolecie niepodległości.

Że tak się nie stało, wina to, powiedzmy otwarcie samego społeczeństwa i organizmu państwowego, który się na czas nie zorjentował. Zmarły inicjator przygotował, jakby potężną flotę z dobremi masztami i żaglami, wiatr tymczasem skierowano w inne żagle, jego tworom przeważnie kazano butwieć na kotwicy. Takie tragedje bolą i podcinają siły żywotne, ale po stronie państwa i społeczeństwa polskiego jest tu nietylko wina, ale też i strata.

Rozpamiętywanie tych smutnych faktów nie powinno jednak prowadzić do konkluzyj rozpaczliwych, wprost przeciwnie powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że brakło między nami potężnego inicjatora, ale został żywotny program, że zszarpał on swe siły i zdrowie w walce z przeciwieństwami, ale i zło przecież się przesila i obecnie po dziesięciu latach niepodległości, zdaje się że osiągalnemi są znów warunki dla realizacji idei, której Zmarły oddał swoje siły w ofierze.

Trzeba więc nam z bogatej spuścizny ideowej i programowej Zmarłego wybrać i wyszukać do wykonania rzeczy najistotniejsze i najżywotniejsze. Z pośród zagadnień, którym Zmarły poświęcił w ostatnich latach najwięcej troski i myśli, było zagadnienie wprowadzenia, że tak to określę: „pracy planowej“ w gospodarczem życiu przemysłu wogóle, a przemysłu naftowego w szczególności. Zmarły był z jednej strony wprost fanatykiem pracy zorganizowanej i pracy planowej, a z drugiej strony krytykował zawzięcie różne poczynania kartelowe i podkreślał ich niewłaściwość.

Jest rzeczą ważną, by dotrzeć do istoty rzeczy w tem bodajże najważniejszem zagadnieniu gospodarczem doby obecnej.

Poglądy Zmarłego zebraćby można w dwu aksjomatach: Po pierwsze że zagadnienia swego bytu gospodarczego powinien naród rozwiązywać jedynie wewnątrz swego organizmu, a nie pod przemożnym wpływem obcych ajentur. Po drugie zaś, że organizacja nie powinna być petryfikacją stanu posiadania w ręku przedsiębiorstw nieraz technicznie przestarzałych i że powinna być dana możność rozwoju i rozrostu organizmom i przedsiębiorstwom idącym z postępem czasu.

Przez rozszerzenie zrozumienia dla myśli Zmarłego i przez wcielanie w życie Jego dążeń my współcześni oddamy najlepszy hołd Jego pamięci.

Kiedyś później zaś, gdy historja badać będzie podwaliny, na których oparł się gmach naszej odnowionej państwowości, stwierdzi ona, że odbudowa Polski nie była przypadkiem, lecz wyrosła jakby z tysięcy cegiełek położonych ofiarnym wysiłkiem wybitnych ludzi czterech pokoleń, stwierdzi ona też, że niejeden z kamieni węgielnych, dziś pokrytych tynkiem z innej ręki, jest dziełem ś. p. Władysława Szaynoka.

Inż. Stanisław Szczepanowski

WSPOMNIENIA

Znaliśmy się jeszcze na technice, co w owe czasy było rzeczą łatwą pomimo to, że ś. p. Władysław był na innym wydziale i o parę lat wyżej ode mnie. Było nas bowiem tylko około 300 słuchaczy. W pracy spotkaliśmy się dopiero w Borysławiu, gdzie nieboszczyk pracował jako inspektor kotłów parowych.

Pamiętam jak w parę godzin po wybuchu strejku w roku 1904 przyszedł do laboratorjum. Siedzieliśmy w ogródku przy domu i rozmawiali o strejku, którego był przeciwnikiem. Dwuletni synek mój pętał się koło moich nóg z ciastkiem w ręku. „No i cóż mały socjalisto?“ zapytał go Władek. Dzieciak nie odpowiedział nic, ale ułamał kawałek ciastka i podał gościowi. „Jak na socjalistę, to zamało — oddaj przynajmniej połowę“ przekomarzał się z malcem. Chłopczyk przełamał ciastko i milcząc podał większą część posiadanego smakołyka. „To ty socjalista jesteś naprawdę?“ Malec jakby zrozumiał o co chodzi — pokręcił główką i powiedział: „Clolek malutki“ (człowiek). Widziałem, jak przez szarą szczupłą twarz Władka przeszło jakby światło. Nie chcę przez to twierdzić, że rozmowa ze mną lub jakikolwiek fakt mógł wpływać na niego. Zachowanie się późniejsze Władka w czasie strejku było wynikiem jego niesłychanej prawości. Opierając się na prawie, przeciwstawił się usiłowaniom organizacji pracodawców i rządu, wprowadzeniu wojska na kopalnie i zastąpieniu łamistrajkami fachowych palaczy. Mówię o tem, bo piszę wspomnienia i biorę jeden z tysiąca ślicznych obrazków, które się wiążą w pamięci z Jego postacią.

Po strejku, który musiał być przegrany — odszedł z posady inspektora kotłów, założył w Rzeszowie fabrykę turbin, a kiedy mu się nie powiodło, zaproponowałem Mu wspólną pracę w gazie ziemnym. Jak zwykle wynajdywał moc przeszkód i wątpił. Wkońcu rzuciłem Mu pytanie: „Masz co do stracenia?“ „Nie“ — odparł. „To spróbujmy“. Tak się zaczęła praca, która trwała blisko dwadzieścia lat i dała rezultaty mniejsze, niżby dała w Ameryce lub w Honolulu, ale jak na nasze dziwne stosunki zawsze wypadła dodatnio.

Budowaliśmy wspólnie rurociąg z Tustanowic do Drohobycza i tłocznię w roku 1912. Nie wierzył, aby ta gigantyczna robota mogła być wykończona w ciągu trzech miesięcy t. j. do 31. grudnia 1912. Amerykanie, którzy dostarczyli maszyny dla tłoczni również nie wierzyli. A gdy termin był dotrzymany, a 31. grudnia gaz pojawił się się w Polminie — radość była ogólna — tylko Władek się martwił, bo to przecież było niemożliwe, aby w zimowych miesiącach skończyć tłocznię i rurociąg. Na szczęście i na cudną pogodę w grudniu tego roku, liczyć przecież nie należało.

Po wykończeniu tej roboty otrzymaliśmy nową, już spokojniejszą. Wykonanie projektu gazociągu Jasło—Krosno. Celem zebrania podstaw do

projektu, oraz w celu skonstrolowania czyśmy dobrze budowali poprzedni rurociąg — pojechaliśmy do Ameryki. Zdecydowaliśmy się w środę, a w sobotę byliśmy w drodze. Wyjazd ten był punktem zwrotnym w przemyśle gazu ziemnego w Polsce. Nie dlatego, żebyśmy się bardzo wiele nauczyli w Ameryce, upewniliśmy się tylko w naszym sposobie myślenia i widzieliśmy w zastosowaniu amerykańskie metody pracy, które nam odpowiadały z wyjątkiem panującego tam sobkostwa i chamstwa, jak się Władek wyrażał.

Teraz zaczynała się robota „na własnem". Założyliśmy „Gaz ziemny" — wybudowaliśmy pierwszą fabrykę gazoliny w Europie. Wybuchła wojna, wyjechałem ze względów politycznych do Wiednia, a stamtąd wróciłem w styczniu 1915 r. przez Rumunję do Lwowa.

Władek został we Lwowie. Przy spotkaniu pierwszem pytaniem było, czy Moskale zostaną we Lwowie, czy nie — odpowiedziałem krótko „Nie". Ciężki to był czas. Robiłem w Borysławiu gazolinę — woziliśmy końmi do Lwowa — a Władek sprzedawał ją, gdzie i jak się dało, byle przetrwać.

Zmora moskiewska znikła. Rozszerzaliśmy znacznie nasz zakres działania. Założyliśmy Gazolinę, Sp. z ogr. por. wybudowaliśmy II. fabrykę gazoliny, kupiliśmy kopalnie „Dembowski" oraz „Renata". Rozdzieliliśmy naszą sferę działania — ja pracowałem w Borysławiu, Władek w „Sztabie generalnym" we Lwowie, gdzie było biuro techniczne i kuźnia nowych myśli. Tu powstało laboratorjum chemiczne „Metan" pod kierownictwem ówczesnego prof. Mościckiego. Pamiętam, jak kiedyś siedzieliśmy we trójkę z Władkiem i Profesorem i omawialiśmy tematy dla „Metanu". Ja poruszyłem kwestję przeróbki emulsji ropnej i proponowałem pewną aparaturę — Szaynok już zaczął rysować szkice — a profesor siedział milcząc przez pewien czas. „To wszystko do niczego. Tu trzeba wyzyskać różnicę napięcia powierzchniowego", powiedział. I zaczęliśmy opracowywać nową ideę. Myśli leciały jak błyskawice — a słowa padały stylem telegraficznym. Wtedy zrodził się patent Metanu co do przeróbki emulsji, który dał początek podstaw materjalnych dla dzisiejszego Instytutu Chemicznego.

Powstanie Wolnej Polski zastało Władka we Lwowie, podczas gdy ja wpadłem w niewolę ukraińską, będąc wójtem w Borysławiu i nie chcąc opuszczać swego stanowiska.

Jednym z największych sukcesów Władka była uchwała Sejmu polskiego w sprawie ustawy gazowej z 2. maja 1919 r. Marnotrawstwo gazu ziemnego w Krośnieńskiem było zanadto widoczne, a obcy kapitał drwił sobie z potrzeb kraju. Gdy prof. Mościcki chciał tam budować fabrykę azotanu-amonowego, która mogłaby powstać przy cenie gazu około 2 gr. na m^3, radził ówczesny dyrektor „Nafty", aby budować fabrykę w Siedmiogrodach bo tu „niewarto".

O potrzebie budowy państwowych gazociągów i potrzebie jednolitej

gospodarki gazami ziemnemi ś. p. Władek przekonał posła Dr. Diamanda, który wniósł i przeprowadził ustawę. Ustawie tej zawdzięczamy, że dotychczas przemysł gazu ziemnego nie jest w rękach obcego kapitału. Niestety obecny rząd „sanacyjny“ zboczył z wytkniętej drogi i coraz częściej słyszymy z ust czynników miarodajnych zdanie, świadczące o tem, że „własny wysiłek“ i niezależność gospodarcza zaczyna być zadaniem za trudnem, dla referentów ministerjalnych. Teraz najjaskrawiej uwidocznił się brak Władka.

Niech jednak nie zgaśnie dla nas nadzieja, że zdrowy rozsądek zwycięży, a dzieło Szaynoka nie zostanie zniszczone — ale wprost przeciwnie, że genjusz jego zabłyśnie jeszcze jaśniejszem światłem.

Następnem dziełem było przeistoczenie Ski Gaz ziemny na Bank Naftowy. Dużo miał Władek kłopotu z bankiem. Podczas inflacji nie kupował dolarów jak to wszyscy inni czynili. Wskutek tego bank ponosił straty, ale nie mogło go to sprowadzić z drogi zgodnej z ówczesnemi ustawami. Wierzył Władek, że przez niskie płace i ograniczanie wydatków potrafi zahamować inflację. Odmawiał sobie wszystkiego — aby dać przykład, że można zrównoważyć swój budżet. Nie dał rady temu zagadnieniu, a skutkiem tego, było ciężkie położenie Banku.



Z niewyzyskanych i otwartych jego projektów bardzo ważnym i obecnie bardzo realnym jest ustawowy monopol sprzedaży produktów naftowych, ogłoszony przez Niego w roku 1918. Nie widział on innego i lepszego sposobu, aby zwiększyć polski stan posiadania w przemyśle naftowym i mojem zdaniem niema innego sposobu, by Polacy zdobyli zpowrotem należne im stanowisko. Niestety, obecne sfery rządowe wolą poddać się pod komendę obcego, niby — francuskiego kapitału, aniżeli po męsku zdecydować się na wytężoną pracę około swojego własnego gospodarstwa. Nie będę wspominał o wielkim projekcie wyzyskania sił wodnych Stryja i Rybnika, o współudziale w pismach „Kurjer Lwowski“ i „Naród“, w Wydawnictwie polskiem, o tworzeniu różnych spółek „Chłopska Nafta“, Bank naftowy w Gdańsku, Eksport Gdański i Transport, które założył po podróży po Bałtyku. Były to efemerydy, które powstały i upadły wskutek inflacji. Duża w nich tkwiła praca codzienna — a efekt był nieduży, bo składane w zaufaniu środki finansowe ze strony społeczeństwa malały, jak zapasy skarbu polskiego. A dolarów nie kupował nigdy.

Gdyby tak było miejsce i czas, gdyby można było zresztą pisać wszystko, lub raczej, gdyby człowiek chciał pisał wszystko, to „wspo-

mnienie“ moje o Nim zawierałoby wiele stron druku. Myśl jedna wydobyta z minionych lat nasuwa drugą i trzecią i czwartą w długim korowodzie — przesuwa się krępa zwykle szaroodziana postać z rękami założonemi na plecach, lekko podana naprzód, wiecznie pędząca jakby goniąca nawał myśli przed sobą.

Rok minął jak w miejsce zawrócił i odszedł. Odszedł pono tam gdzie niema patentów ni recept na patrjotyzm. Znów nie ma nic do stracenia, bo odszedł. Ja także nie mam nic do stracenia, bom zawsze gotów odejść. Pragnąłbym tylko jednego, żeby te recepty, które on pisał drobnem, niewyraźnem pismem, nauczyli się ludzie odczytywać wczas i nie zapóźno ani zawcześnie stosować. A odczytać to dziwne pismo można, ale nie przez okulary, ani przez lupy — lecz sercem i mózgiem.

Inż. Marjan Wieleżyński

Po raz pierwszy zetknąłem się z ś. p. inż. Władysławem Szaynokiem w roku 1903 lub 1904. — A było to w Kołomyi. W upalny sierpniowy dzień wakacyjny w towarzystwie mego ojca i jego przyjaciela ś. p. Tomasza Mościckiego odpoczywaliśmy w jednej z tamtejszych restauracyj. W czasie objadu do naszego stolika podchodzi szybkim, energicznym krokiem ujmującej postaci młody człowiek serdecznie witając się z oboma starszymi panami. Był to młody inżynier Stowarzyszenia Dozoru Kotłów, inż. Szaynok, który właśnie odwiedzał tamtejszy okręg. Z żywem zaciekawieniem przyglądam się tej znanej mi już z tradycji życia technickiego postaci. Nasi starsi towarzysze kończąc wspomnienia wspólnych przeżyć powstańczych skierowują rozmowę na aktualne wówczas tematy polityczne; oddani starzy współpracownicy Stanisława Szczepanowskiego, jeszcze z czasu Słobody Rungurskiej, ciskają gromy w nienawistnych i wrogich mu „Stańczyków“. Inż. Szaynok, biorąc naogół żywy udział w rozmowie, w pewnym momencie, ku oburzeniu naszych towarzyszy, zaryzykował śmiałe zdanie, że niema złego któreby na dobre nie wyszło, dość bowiem bałamuctwa; że zejściem z widowni Szczepanowskiego zamykamy pewien okres życia naftowego, który on określa jako okres patrjarchalny; teraz zkolei najwyższy czas na okres wielkiego przemysłu, nowych metod, nowych ludzi, wielkich środków i wielkiego rozwoju. Milcząc dotychczas i jak na najmłodszego w towarzystwie przystało, skromnie przysłuchując się rozmowie starszych, w tem miejscu ośmieliłem się wyrazić pewną wątpliwość czy nas stać na te wielkie środki, a o ileby to miały być środki obcych, to czy to nie uniemożliwi nam unarodowienia przemysłu używając terminologji pilnie czytywanego organu młodzieży narodowej Teki. „Przemysł naftowy na ziemi polskiej jest przemysłem polskim i nie o unaradawianie go chodzi, lecz o uspołecznianie“, — brzmiała odpowiedź Szaynoka.

Zbliżająca się godzina odjazdu pociągu zmusiła inż. Szaynoka do przerwania ożywionej rozmowy i pożegnania przygodnego towarzystwa. Po jego wyjściu moi starsi towarzysze powoli zaczęli się uspokajać, mile zresztą wspominając młodego inżyniera kotłowego. „Szczera dusza!“ — zaopinjował jeden. „A jednak to nasz człowiek!“ — zakonkludował drugi.

* * *

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu owego przygodnego pierwszego spotkania, zanim było mi danem ponownie się zetknąć z ś. p. inż. Władysławem Szaynokiem i bliżej Go poznać. A stało się to na terenie Związku Polskich Przemysłowców Naftowych, gdzie przez lat pięć miałem sposobność zbliska przypatrywać się i podziwiać ten ogrom gorączkowej pracy i daleko posuniętego samozaparcia się w jego poczynaniach organizacyjnych. Wysokie napięcie ideowe i głębokie przeświadczenie obrony słusznej sprawy zdobywały Mu szacunek, zaś ukryte pod maską sarkazmu, na ludzką niedolę wrażliwe serce i wrodzona dobroć, jednały Mu przywiązanie współpracowników. Można się było nie ze wszystkiem z Nim godzić, różnić co do taktyki a nawet w poglądach, lecz trzebaby być małostkowym człowiekiem, by nie uznać Jego daleko posuniętej osobistej bezinteresowności i stałej troski o dobro całości. Zapał i silna wiara w lepszą przyszłość nie opuszczały Go nigdy w stałem zmaganiu się z przeciwnościami. A było tych przeciwności i rozczarowań wiele i to nie tylko na terenie Związku.

Po ogromnym rozmachu zakładania nowych spółek i towarzystw z pierwszych lat niepodległości, po czasach dewaluacji kapitałów zakładowych, po stratach okresu inflacyjnego pozostało sporo spraw, których uregulowanie nastręczało dużo trudności. Gorycz wzbierała w Jego sercu, gdy patrzał na brak konsekwentnej jednolitej polityki rządu wobec przemysłu naftowego. Przekonał się, że przemysł naftowy na ziemiach polskich i to w wolnem niepodległem Państwie polskiem niekoniecznie musi być polskim przemysłem. Przewrót majowy, osobiste zaufanie bez zastrzeżeń do osób Prezydenta i Marszałka napawały Go dużą nadzieją bliskich możliwości, jakkolwiek przeżyte doświadczenia pesymistycznie nastrajały na temat rządu i jego organów. Przerażenie Go ogarniało na widok kurczenia się polskiego stanu posiadania w przemyśle. Będąc sam twórcą jednego z najlepiej prosperujących polskich towarzystw, akcyjnej Ski „Gazolina“, wychodzi z zarządu tegoż towarzystwa z tem przekonaniem, że największy rozrost i dobrobyt jednego mniej lub więcej uspołecznionego, z pośród polskich towarzystw, nie może być równoważnikiem zaniku i zagłady innych placówek polskiej inicjatywy i twórczości. Całą Swą energję decyduje się oddać zagadnieniu organizacji i uzdrowienia dość różnolitego polskiego żywiołu w przemyśle.

Niestety zanik sił, w związku z coraz bardziej rozwijającą się cho-

robą z jednej strony, zaś z drugiej ciężka sytuacja Związku, który obrał za podstawę Swego działania, nie pozwoliły Mu już osiągnąć większych rezultatów tych heroicznych wysiłków.

* * *

Na wieść o ciężkiej, obłożnej chorobie inż. Szaynoka, jakkolwiek sam nie czułem się zbytnio na siłach, postanowiłem odwiedzić Go wspólnie z p. J. Winiarzem, obecnym dyrektorem Związku. Było to w pierwszych dniach stycznia 1928 r. Ze względu na widocznie ciężki stan chorego staraliśmy się odwiedzinami naszemi Go nie nużyć i ograniczaliśmy się w rozmowie tylko do pomyślnych wiadomości informując Go o sprawach Związku, o uruchomieniu i prosperowaniu małej fabryczki gazoliny, którą On nam jeszcze dawniej zaprojektował, o kupnie nowej kopalni i innych naszych sprawach. W ciągu rozmowy zaczął się coraz więcej ożywiać ciesząc się wiadomościami. Zkolei sam zaczął opowiadać o Swych najbliższych zamierzeniach nawiązując do dawniej wspólnie projektowanych akcyj. Na plan pierwszy wysuwał konieczność najdalej idących oszczędności i potrzebę zebrania większego kapitału, by móc wykupić lub sanować ginące polskie przedsiębiorstwa. Decydującą rolę wyznaczał w tem Bankowi Naftowemu, dla którego chciał pozyskać większy choćby zagraniczny, byle niezależny i w nafcie dotychczas niezainteresowany, kapitał. „Mam nadzieję, że niedługo, skoro się tylko nieco podniosę wyjadę sam zagranicę i pozyskam te kapitały, a wtedy będzie można jesze wiele pożytecznego zdziałać i liczę w tem na Waszą współpracę“. — Takiem było nasze pożegnanie.

* * *

Działalność ś. p. Szaynoka przypada na okres najcięższych zmagań narodu o byt niepodległy i niezależny. Wielkie zdarzenia i wypadki wojenne odwracały uwagę społeczeństwa od najistotniejszych zagadnień gospodarczych, decydujących o przyszłości odrodzonego Państwa. Ś. p. inż. Szaynok jeden z pierwszych i nielicznych, zrozumiał i za Swe zadanie życiowe uznał, konieczność nieustępliwej obrony frontu gospodarczego.

Z chwilą powstania państwa polskiego, hasła unaradawiania czy też uspołeczniania przemysłu uznał za przebrzmiałe. Śmiało i otwarcie On pierwszy rzuca hasła państwowego programu gospodarczego bez względu na to, czy tezy Jego znajdą poklask u doktrynerskich przywódców skłóconych stronnictw politycznych. W program ten, obok Swej wiedzy i bogatego doświadczenia wkładał On Swe najistotniejsze uczucia polskiego narodowca i społecznika.

Niejednokrotnie ostre, a zazwyczaj nieustępliwe słowa tego wybitnego, nowoczesnego polskiego radykała, nie jednały Mu za życia licznych przyjaciół i dopiero, gdy Go nie stało — wielu nawet z pośród życiowych

przeciwników uznało, że od czasu ś. p. inż. Stanisława Szczepanowskiego, była to najwybitniejsza ideowa postać polskiego przemysłu naftowego.

Był to szermierz nieustraszony, prawdziwy żołnierz i bojownik polskiego frontu gospodarczego, który na nim „legł, jak kamień przez Boga rzucony na szaniec“. *Inż. Jan Brzozowski*

Ś. p. Inż. Władysława Szaynoka poznałem osobiście bardzo późno bo dopiero przed kilku laty, rozmawiałem z Nim zaledwie kilkanaście razy — ale był On tak silną indywidualnością, a Jego stosunek do nauki technicznej tak owocnym, że czuję się w obowiązku napisania tych kilku słów wspomnienia o ś. p. Zmarłym.

Pierwsze moje chociaż nieosobiste spotkanie ze ś. p. Władysławem miało miejsce w r. 1922. Obejmując inwentarz Laboratorjum Maszynowego Politechniki Lwowskiej znalazłem sam wśród wielu rupieci przez ś. p. Szaynoka okazyjnie odstąpione (przy zmianie kilka lat przed wojną zawodu inżyniera kotłowego później cywilnego na inżyniera - przemysłowca naftowego) przyrządy tak rzadkie jak sachograf Horna, całkujący indykator Böttchera, że z miejsca kazały mi one mieć naukowy respekt dla ich pierwotnego właściciela.

Wkrótce potem zeszliśmy się raz na zebraniu środowem Towarzystwa Politechnicznego i po dyskusji podali sobie serdecznie ręce, bo obaj... zaatakowaliśmy zgodnie odczyt pewnego niefortunnego referenta, który jedno z największych zagadnień przemysłu naftowego przedstawił w sposób wyłącznie teoretyczny, bez uwzględnienia poczynionych już doświadczeń praktycznych. Poznałem wtedy w ś. p. Szaynoku mówcę bardzo żywego, cytującego z pamięci liczby i różne interesujące daty, oraz — co mnie najwięcej ujęło — inżyniera praktyka, jednak doskonale z teorją maszyn obeznanego, może dlatego tak bezwzględnego dla pseudoteoretycznych wywodów przemysłowo nieskalkulowanych. „To teorja, co pan mówi, praktyka pokazała zupełnie co innego“, — mówił ś. p. Szaynok, który jednak w sobie doskonale łączył i odróżniał te pozorne dwa bieguny, a miał równocześnie wysoką kulturę badań naukowych jako najżarliwszy ich pionier w zagłębiu naftowem. Trzeba tu wspomnieć, że był On wówczas w przemyśle naftowym „asem“ gazownictwa, tym który pierwszy wprowadził produkcję gazoliny na wzór Ameryki, który lansował szeroko nakreślone plany sieci rurociągów gazu ziemnego na Podkarpaciu, który założył szereg polskich organizacyj naftowych, Związek Polskich Przemysłowców, Bank Naftowy i t. d.

W następnem widzeniu się w jakiś czas później, zwrócił moją uwagę na ważność ustalenia pomiarów gazu ziemnego, z miejsca ofiarowywał lokal i istniejące już odpowiednie urządzenie. Niestety wskutek innych absorbujących mnie zajęć nie mogłem się wówczas tego zadania podjąć. Dział ten dopiero obecnie się rozwija — ale uchylam czoła przed inicjatorem.

Ta zdolność w wyszukiwaniu aktualnych zagadnień naukowych w przemyśle i stała niezwykła chęć dopomożenia nauce była u Niego wprost charakterystyczna. Znaną jest przecież chlubnie inicjatywa ś. p. Szaynoka, podjęta wspólnie z prof. Ignacym Mościckim, którego zdołał zainteresować problemami dotyczącemi przemysłu gazowego, nad założeniem w r. 1916 instytutu badań naukowych i technicznych „Metan“ we Lwowie, przekształconego później jako gotowy ośrodek na wspaniały „Chemiczny Instytut Badawczy“ w Warszawie.

To też starałem się usilnie o pozyskanie Go na prelegenta kursów cieplnych. Udało mi się to dopiero na III kursie w marcu 1927 r. Mam jeszcze w pamięci budzący ogólne zainteresowanie wykład o rentowności przemysłu gazu ziemnego w Ameryce i w Polsce wygłoszony przez ś. p. Zmarłego.

Mimo ciężkiej pracy zawodowej przeważnie organizatorskiej, zabierającej więc przez to samo więcej czasu niż każda inna, wytrwale studjował literaturę techniczną światową, (znał dobrze obce języki) i przy wrodzonej pracowitości bardzo obficie zasilał polskie piśmiennictwo techniczne, nietylko streszczając obce stosunki, ale wyciągając aktualne wnioski dla naszych warunków. Założył miesięcznik „Gaz ziemny“ później redagował „Naftę“ w latach 1925/27, „Metan“ i organ Związku Inż. Wodociągowych i Gazowniczych.

Czasem odzywał się w Nim i dawny inżynier kotłowy: przypomnę doskonałą krytykę jednej znanej fachowcom większej pracy z działu badań cieplnych (analiza dymu), jaka się przed kilku laty ukazała.

Dużo pracy twórczej włożył ś. p. Szaynok w projekta urządzeń maszynowych zakładów budowlanych dla przeróbki ropy i gazu ziemnego. Pierwszorzędny inżynier ruchowy, doświadczony w wielu działach, nie ukrywał zazdrośnie badań przed innymi. „Żadnych tajemnic fabrykacji nie mamy (Gazolina) przeciwnie uważamy, że uchylenie zasłon tajemniczości przyczyniłoby się w całym szeregu wypadków do ujawnienia grubych błędów technicznych z pożytkiem zarówno dla danego producenta, jakoteż i dla odnośnych gałęzi przemysłu“ — pisał do mnie w lipcu 1927 r. gdy chodziło o zgodę na przeprowadzenie pomiarów bilansu energetycznego pewnej fabryki gazoliny.

Był On — można rzec — żołnierzem niezmordowanego Ducha ludzkiego, który ciągle walczy, dążąc do dalszego odkrywania tego co Nieznane. To też Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej zachowa wdzięczną pamięć o swoim byłym uczniu — Mężu, który choć nie miał doktoratu rerum technicarum i nie składał oficjalnie ślubowania „że będzie godność Politechniki Lwowskiej wysoko podtrzymywał i w miarę sił przyczyniał się do rozwoju nauk technicznych“ — czynił to dla Polskiej Nauki przez całe Swoje życie. Cześć mu zatem, tragizm jego przedwczesnej śmierci niech nam nie zasłania jasnego obrazu, jaki po Sobie pozostawił.

Prof. R. Witkiewicz

Ś. P. INŻ. WŁ. SZAYNOK

JAKO INICJATOR I CZŁOWIEK CZYNU

Powiedział już ktoś kiedyś:
Wartość człowieka stanowi o wcieleniu w życie programu.

Program może być pięknym, w rękach człowieka brzydkiego straci swe walory. Może być etyczny, w rękach cynika stanie się niemoralny. Może być społeczny, w rękach karjerowicza lub egoisty stanie się antyspołecznym. Może być potężny, w rękach małego stanie się mały i doprowadzi najwyżej do kompromitujących kompromisów. Może być rozumny, w rękach ograniczonego doprowadzi do niekonsekwencji. Są ludzie, których nazwisko jest programem. Są programy niewykonane, programy bez ludzi, ależ jak mało rąk, mózgów i serc. Mówi się: oto program rzetelny, rozumny! Powinno się mówić: oto człowiek o czystem i gorącem sercu, o jasnym mózgu i pracowitych dłoniach. Jeśli spotka się takiego człowieka, nie pyta się o programy. W sercu i duszy jego miłość pracy i Ojczyzny tej naszej wymarzonej, o której świetności śnimy jeszcze. Dwóch ludzi spotkałem w swem życiu tej miary: ś. p. Szczepanowskiego i Szaynoka.

Zaraz przy pierwszem spotkaniu i poznaniu około 1900 r. z ś. p. inż. Szaynokiem, zauważyłem ciekawy typ człowieka z horyzontem, powziąłem do Niego zupełne zaufanie i życzliwość, a jak później przekonałem się, nie bez wzajemności. Posiadał tak rzadką u ludzi wogóle, a w świecie przemysłowym w szczególności „prostolinijność". Nie starał się nigdy i wobec nikogo przedstawiać lepszym, wogóle „innym", jakim był. Traktował też ludzi jednakowo, uznając wartości każdego, z kim w przemyśle się spotkał. Miał stałe zasady i przekonania, lecz ich nikomu nie narzucał, szanował cudze, w polemice nie zaostrzał stosunku. Nie wywyższał się nad niższym stanowiskiem, nie ustępował z drogi z przyjemną miną przed „potentatami". Miał tak rzadko spotykaną cywilną odwagę mówić ludziom prawdę w żywe oczy a nie poza plecyma. Ludzi uznawał z lepszemi danemi, lub gorszemi wadami, z tą tak nie często spotykaną tolerancją, która umożliwiała Mu często jednoczenie poglądów w pewnych kierunkach, oraz zaprzągnięcie do współpracy zupełnie różnorodnych elementów ludzkich. Na chciwych zarobku w krótkim czasie, miał receptę „rychłego nasycenia" — innych przekonywał, że życie ludzkie tak krótkie, a okres twórczej pracy zajmuje znikomy w tem udział, że naprawdę trzeba śpieszyć się z robotą wogóle, a ze zrobieniem czegoś dobrego specjalnie. Posiadał wybitną inteligencję, oraz indywidualność.

Rzadkie cechy Jego charakteru, nie pozwalały Mu patrzeć obojętnie na wiele nędzy, zła i niesprawiedliwości pochodzących z ciemnoty, o ile się z tem bezpośrednio zetknął, dlatego jako inżynier „Stowarzyszenia

Dozoru Kotłów Parowych“ zorganizował kursy dla analfabetów palaczy w przemyśle naftowym w Zagłębiu Borysławsko-Schodnickiem i oświadczył imieniem Towarzystwa, iż będzie przy egzaminach na palaczy, uznając tylko kwalifikacje kandydatów, którzy potrafią czytać i pisać. W okresie pierwszego wielkiego strajku robotniczego w przemyśle naftowym w roku 1904, Izba pracodawców w Borysławiu z tego powodu spowodowała „ultimatum“, żądając od Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych, cofnięcia tego rozporządzenia, lub przeniesienia inż. Szaynoka. Nie ugjął się, lecz przyjął propozycję zmiany rejonu. Żartowałem wówczas, iż do statystyki oświatowej ówczesnej Galicji potrzeba wstawić poprawkę: prócz 3 uniwersytetów, 5 kryminałów, kilku tysięcy szkół, a kilkunastu tysięcy propinacyj, ogłoszone świeżo rozporządzenie Szaynoka o tępieniu analfabetyzmu w przemyśle naftowym.

Od wyjazdu ś. p. Szaynoka do Berna, aż do czasu Jego twórczej pracy w przemyśle naftowym, spotykaliśmy się rzadziej, gdyż w tym czasie wyjeżdżałem zagranicę, a następnie prowadziłem własne przedsiębiorstwo, gdzie absorbowała mnie praca. Dopiero założenie Spółki „Gaz Ziemny“ Ska z ogr. poręką we Lwowie, następnie budowa pierwszej gazoliniarni na kontynencie europejskim w Borysławiu 1913—14 r. zwróciła ogólną uwagę, na tę tak wydatną i owocną twórczą pracę, której Ska Akc. „Gazolina“, zawdzięcza cały swój rozwój, a osoby z nią związane olbrzymi majątek. Przypominam sobie, jak ś. p. Szaynok przedstawiał swoje projekty twórcze, ile wiary i przekonania wkładał w to przedsiębiorstwo, jak rozwijał przyszłą działalność przed tymi, którzy do zrealizowania pomagali kredytem lub gotówką. Trudne bardzo były warunki tworzenia z niczego, lecz wiele zdobył tem, że wierząc w powodzenie jakiegoś przedsiębiorstwa projektowanego, oraz powołanego do życia, sam nigdy nie wiązał z tem własnych korzyści, nie liczył na osobiste zyski, zazwyczaj nie był nawet dostatecznie wynagradzany za zużyty czas i położoną przy tem często, bardzo wytężającą pracę. Nie zależało ś. p. Szaynokowi ani na zyskach, ani na uznaniu, cieszyły Go tylko powodzenie, oraz rozwój racjonalny, danego przedsiębiorstwa. Uznawał każdy taki udatny wysiłek za zdobycie jeszcze jednej pożytecznej polskiej placówki, jeszcze jeden więcej polski warsztat pracy. Dawał raczej możność zarobkowania i rozwijania się wielu innym.

Niewielu obecnych wie o tem, a jeśli wie, nie podaje do wiadomości szerszego ogółu, że utrzymanie substancji kilku polskich przedsiębiorstw w czasie wojny tylko ś. p. Szaynokowi ma do zawdzięczenia. Od początku 1915 roku aż do ukończenia wojny światowej opiekował się ś. p. Szaynok pozostawionem mieniem tych przemysłowców, którzy bądź sami stąd wyjechali lub wojskowo służąc, zmuszeni byli opuścić swoje przedsiębiorstwa. Podczas pobytu wojsk rosyjskich w 1915 roku we Lwowie, często ograniczał osobiste, konieczne codzienne wydatki, ażeby móc dać pieniądze na utrzymanie stróżów, pilnujących przedsiębiorstw opuszczonych

przez cały personel, nie wyłączając właścicieli. Nie będę wymieniał tych wszystkich przedsiębiorstw, wspomnę tylko o „Gazolinie“ Sp. Akc., z której powodu miał wiele osobistych przykrości ze strony czynników wojennych moskiewskich, lecz nigdy nawet nie wspominał o tem, gdyż uważał to za spełnienie prostego obowiązku obywatelskiego, tak jak inni uznawali, że zrobił to, co powinno się zrobić. Przesyłał pieniądze, informacje, wszelką pomoc, ze Lwowa do Borysławia przy każdej sposobności, choć Go śledzono, a groziło to ciężkiem więzieniem lub wysyłką ze Lwowa drogą administracyjno wojenną, np. aż na Syberję.

Podobnych charakterystycznych czynów ś. p. Szaynoka znam więcej, lecz nie o wyjawienie ich chodzi. Zaznaczyć chciałbym tylko ten wysoki poziom obywatelskiej ideowości, w kierunku utrzymania a również i tworzenia placówek gospodarczo - polskich.

Zorganizowanie trwałej placówki polskiego stanu posiadania w przemyśle naftowym, jaką jest spółdzielnia „Związku Polskich Przemysłowców Naftowych“ we Lwowie, należy uważać za bardzo doniosłą akcję społeczną, decydującą o losach i bycie polskiego stanu posiadania w nafcie. Wielkie trudności z zapoczątkowaniem tego, nie zrażały ś. p. Szaynoka w konsekwentnej działalności, uzgadniał interesy często kolidujące ze sobą, ażeby stworzyć platformę, na której mogliby wszyscy współpracować i z której mogłoby państwo, a także wszyscy polscy przemysłowcy korzystać. Rozpoczął od skupienia przy sobie w 1920 roku kilkunastu ludzi dobrej woli, którzy zrozumieli potrzebę. Z początkiem 1928 roku, t. j. z chwilą śmierci ś. p. Szaynoka, liczyła Spółdzielnia Związku Polskich Przemysłowców Naftowych 381 udziałowców z 15.467 udziałami, oraz kapitałem 154.670·— złotych, jakoteż obrotami gotówkowemi w miljonach złotych.

Tu przedstawia się ideowość ś. p. Szaynoka w pełnym rozkwicie. Pracował zadarmo, żadnej osobistej korzyści ze „Związku“ nie wyciągnął, a wiele pracy twórczej, a nawet często żmudnej biurowej w to włożył, odmawiając sobie zazwyczaj nawet niewinnej rozrywki. Świadczyć mogą o tem choćby księgi protokółów posiedzeń, oraz znaczne wydawnictwa „Związku“.

Żadne trudności nie potrafiły ś. p. Szaynoka powstrzymać w przeprowadzaniu projektów naprawdę oryginalnych w różnych kierunkach a nawet w dziedzinie techniki przemysłu. W sprawach gospodarczych nawet doniosłych wlot się orjentował. Był przedziwnym statystykiem i potrafił za pomocą wykresów przedstawić wszelkie najsłabsze strony danego przedsiębiorstwa na podstawie przedłożonego Mu bilansu.

Znane są rezultaty Jego wyjazdu przed wojną do Ameryki. W czasie wojny opracował wiele projektów w zakresie gazownictwa i przewodów dla gazu ziemnego. Po wojnie organizował polskie placówki handlowe i bazy naftowe na Bałtyku. Twórczy żywy umysł i zdolności techniczne ś. p. Szaynoka zajmowały się wieloma dziedzinami życia gospodarczego.

Pociągał wybitnych specjalistów chemików i technologów do zrealizowania pomysłów, które w świecie naftowym są znane szerszemu ogółowi. Przypominam sobie zbyt dobrze te ożywione dyskusje przy podawaniu sobie projektów oraz realizacji wielu zadań bardzo doniosłego znaczenia naukowego i społecznego i obraz świetlanej postaci prof. dr. I. Mościckiego czcigodnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wsłuchanego z zatopionemi oczyma w mówiącego z żywiołową siłą ś. p. Szaynoka, rozważającego względnie aprobującego aktualny projekt.

Elektryfikacja zagłębia naftowego Borysławsko-Drohobyckiego zawdzięcza swój początek i rozwój wyłącznie inicjatywie ś. p. Szaynoka, w czem powagi naukowe tej miary, jak prof. Sokolnicki i inż. Altenberg zawsze swoje współprace dawali.

Być może zbyt rozwlekle wspominam o tem, lecz uwypuklić chciałbym tak różnorodność pracy, jakoteż i bliższym znane olbrzymie trudności, pokonane przez ś. p. Szaynoka w Jego pracy twórczej dotąd niezupełnie ocenionego, a najzupełniej niezastąpionego. Miał od losu przeznaczenie w najkrytyczniejszej swej chwili po odzyskaniu niepodległości organizować polski stan posiadania, tak jak ś. p. Szczepanowski w początkach rozwoju ratował polski przemysł i rodzimy żywioł naftowy. Wspomnieć tu muszę o pewnym epizodzie. Obraz ten stoi mi żywo przed oczyma dziś jeszcze, choć miało to miejsce przed kilkoma laty: Podczas zebrania więcej osób w biurze ś. p. Szaynoka, który nieraz z humorem rzucał swoje wesołe uwagi przy poważnych nawet tematach dyskusji, powstał gwar — w tym czasie ś. p. Szaynok gorąco bardzo roztaczał swój nowy projekt zakupna, rozszerzenia całej sieci gazociągowej w Zagłębiu Borysławskim. Sprawa aktualna była i bardzo doniosłego znaczenia, więc odnośna osobistość usunęła się z mówiącym ś. p. Szaynokiem na ubocze, gwar otoczenia powiększał się, gdyż nowoprzybyli zaciekawieni większem zebraniem rozpytywali najbliższych co nowego. Ktoś z obecnych prosi o głos i stawia wniosek, ażeby gospodarz był łaskaw, jako znany konstruktor i organizator skonstruować aparat zapomocą którego możnaby automatycznie podawać równocześnie więcej osobom nowe projekty oraz wszelkie dane za i przeciw nim, gdyż projektodawca tak często i tak wiele bardzo zajmujących projektów przedstawia, iż nieświadomie krzywdzi tych, którzy nie mogą szybko zapoznawać się z tą akcją.

Z wulkaniczną, niemal wybuchową siłą w pewnym okresie twórczość ś. p. Szaynoka objawiała się w tak szybkiem tempie, iż do tych twórczych myśli i prac potrzebaby było organizować zastępy wykonawców.

Ś. p. inż. Władysław Szaynok w rozwoju polskiego przemysłu naftowego ma swoją przepiękną kartę i wielkie dla odrodzenia tego przemysłu zasługi. Cześć Jego pamięci.

Michał Jakubowski

Ś. P. INŻ. WŁ. SZAYNOK
JAKO JEDEN Z WSPÓŁTWÓRCÓW „CHEMICZNEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO“

Nie na szarym tłumie pracowników, działających po utartych torach, opiera się postęp kultury, ale na nielicznych jednostkach przodujących, wskazujących społeczeństwu nowe szlaki, nowe pole działania. Do takich przodowników naszego rozwoju społecznego należał przedwcześnie przed rokiem zgasły ś. p. inż. Władysław Szaynok.

Z zawodu inżynier-mechanik, rozpoczyna swą działalność zrazu w dziedzinie starej, na ziemiach małopolskich już wówczas dość rozwiniętej, t. j. w działach dozoru kotłów i budowy maszyn dla przemysłu rolniczego. Widocznie jednak odczuwa intuicyjnie, że mają nadejść czasy intensywnego rozwoju przemysłowego naszego kraju i w r. 1910 porzuca dotychczasowe zajęcie, aby poświęcić się przemysłowi gazów ziemnych, w przeczuciu, że ten surowiec Podkarpacia stanie się źródłem nowych możliwości rozwojowych przemysłu na ziemiach, obdarzonych takim skarbem naturalnym. Zaznajomiwszy się przedewszystkiem ze stanem przeróbki gazu ziemnego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wraca do kraju i staje się tu pionierem przemysłu gazowego. Jako mechanik myśli zrazu o mechanicznych metodach uszlachetniania nowego surowca. Buduje więc pierwszy gazociąg i pierwszą na ziemiach polskich fabrykę gazoliny metodą kompresyjną. Współpracując z inż.-chemikiem Wieleżyńskim, dochodzi do przekonania, że gaz ziemny może być wyzyskany w sposób jeszcze bardziej ekonomiczny drogą uszlachetnienia na drodze chemicznej. To przekonanie skłania go do szukania jeszcze ściślejszego kontaktu z chemikami. Sposobność do tego znajduje ś. p. inż. Szaynok na terenie pracy społecznej.

Jako gorący patrjota, styka się we Lwowie w okresie wielkiej wojny światowej z grupą podobnie myślących niepodległościowców, a wśród nich spotyka obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, I. Mościckiego, ówczesnego profesora elektrochemji i technologji chemicznej Politechniki Lwowskiej. Z rozmów z genjalnym wynalazcą wyłania się idea dążenia do rozbudowy rodzimego przemysłu, opartego o własne surowce i o własne, niezależne od obcego wrogiego przemysłu, metody produkcji. I oto nawiązuje się kontakt między twórczo-wynalazczą indywidualnością chemika, a rzutkim organizacyjnym umysłem przemysłowca. W r. 1916 podejmuje prof. Mościcki, na propozycję ś. p. inż. Szaynoka, opracowanie kilku problemów dotyczących przemysłu gazów ziemnych, jak kwestji wyzyskania t. zw. „dzikiej gazoliny“ złożonej głównie z propanu i butanu, jak sprawa chlorowania metanu i inne. Realizacji nowych metod podejmuje się inż. Szaynok, względnie stworzone przez Niego spółki jak „Gaz ziemny“ i „Gazolina“. Ta chwilowa narazie, pierwsza współpraca wyra-

bia wkrótce przekonanie, że jest rzeczą konieczną utworzenie trwałej instytucji, poświęconej opracowaniu nowych metod dla przemysłu chemicznego, instytucji do powstania której dążył od roku 1910 profesor Mościcki. Praktyczny sposób powołania do życia takiej placówki, przeznaczonej narazie głównie dla spraw przemysłu gazów ziemnych, podaje ś. p. inż. Szaynok i przy Jego współdziałaniu powstaje z końcem listopada 1916 roku spółka „Metan", jako instytut badań naukowych i technicznych. Zebranie kapitału zakładowego tej spółki jest prawie wyłącznie Jego zasługą. W tej Spółce, kierowanej przez prof. I. Mościckiego i prof. K. Klinga, obejmuje ś. p. inż. Szaynok godność członka Rady Nadzorczej. Ale nietylko godność, lecz również obowiązki i to pojęte przez Niego bardzo szeroko. Na skutek Jego decyzji spółka „Gaz ziemny" podejmuje się finansowania powstałego instytutu, a rzecz jasna, iż zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia wymagał „Metan" ciągłej pomocy finansowej, którą czerpał na wniosek i za poparciem ś. p. inż. Szaynoka z firmy „Gaz ziemny". Ta współpraca organizacyjno-finansowa ś. p. Szaynoka w „Metanie" stała się badzo wydatną z chwilą urządzenia, z Jego inicjatywy, pracowni i biur „Metanu" w lokalu „Gazu ziemnego", co nastąpiło z początkiem 1918 r. Z tą chwilą bezpośrednie sąsiedztwo i codzienne zetknięcie pozwoliło zarządowi „Metanu" korzystać stale z porady i pomocy zasłużonego członka Rady Nadzorczej. Nie było ważniejszej sprawy, zwłaszcza w zakresie realizacji wynalazków opracowanych w „Metanie", któraby nie oparła się o Niego. Jego trafny sąd, szybka decyzja, szczera i bezinteresowna życzliwość dla instytucji oraz niekłamane umiłowanie idei podjętej przez „Metan" były bardzo ważnym i pożądanym czynnikiem rozwoju młodej placówki. Jemu zawdzięcza „Metan" swój pierwszy większy sukces finansowy w realizacji wynalazku oczyszczania emulsyj ropnych, według pomysłu prof. Mościckiego, wynalazku, który stał się podstawą stopniowego finansowego rozwoju instytutu. A potem zkolei zawdzięcza Mu instytut zrealizowanie szeregu dalszych pomysłów.

A ileż inicjatywy wnosił On do „Metanu"! Stykając się bezpośrednio z przemysłem gazowo-naftowym poddawał instytutowi szereg aktualnych zagadnień, przysparzał zamówień. Formalnie członek Rady Nadzorczej, a w rzeczywistości jakby jeden z dyrektorów i doradców.

Kiedy w r. 1922 powstała myśl rozbudowania „Metanu", danie mu szerszych podstaw, przekształcenia go na placowkę obejmującą zakres całego polskiego przemysłu chemicznego, czyli krótko myśl przemiany prywatnej spółki na instytucję społeczną pod nazwą „Chemiczny Instytut Badawczy", to wówczas ś. p. inż. Szaynok podejmuje tę inicjatywę z właściwą sobie energją i zapałem, staje się gorącym rzecznikiem tych zamiarów, bierze wybitny udział w układaniu statutu nowego stowarzyszenia. On, reprezentant największego udziałowca, agituje wśród spólników „Metanu" za zrzeczeniem się udziału w majątku spółki na rzecz

nowej instytucji i dzięki Jego decyzji pomysł ten przychodzi do skutku. W stowarzyszeniu „Chemiczny Instytut Badawczy“ obejmuje ś. p. inż. Szaynok godność jednego z kuratorów, a równocześnie z własnej inicjatywy i z całym zapałem opracowuje pierwsze szkice budowy własnego gmachu instytutu w Warszawie.

Z całej działalności ś. p. inż. Szaynoka w spółce „Metan“ wzgl. w „Chemicznym Instytucie Badawczym“ przebija wielkie ukochanie i zrozumienie idei, która powołała do życia tę instytucję. Jako jeden z współtwórców i organizatorów umiłował to swoje dziecko i do ostatnich chwil interesował się jego rozwojem i przyszłością.

W tych kilku krótkich słowach naszkicowałem działalność ś. p. inż. Szaynoka, w jednym tylko z tak wielu działów Jego szerokich zainteresowań. W tych kilku słowach podałem garść wspomnień o tym bezinteresownym człowieku idei, pełnym inicjatywy i energji, jako skromną wiązankę złożoną na Jego mogile w rocznicę śmierci w imieniu „Chemicznego Instytutu Badawczego“.

Prof. Wacław Leśniański

NARODZINY „PODKARPACKIEGO TOW. ELEKTRYCZNEGO“

Pamiętam, jak to ś. p. Szaynok wezwał mnie po kupnie rurociągu gazowego Borysław — Drohobycz, przez świeżo założone „Międzymiastowe Gazociągi“ i zapewniając mnie, że przez kupno to trzyma w rękach klucz do elektryfikacji Zagłębia, zaproponował mi kierownictwo interesów elektrycznych koncernu „Gazu ziemnego“. Od chwili tej przez pełne dwa lata (1922 i 1923) przewalały się projekta mniej lub więcej poważne budowy własnej elektrowni wzgl. współpracy z grupami konkurencyjnemi „Premiera“ i „Galicji“ celem stworzenia jednolitej organizacji elektryfikacyjnej.

Myśli ś. p. Szaynoka szły jednak — jak zawsze — nie tylko i nie tyle ku tej racjonalnej gospodarce elektrycznej, jak przedewszystkiem ku wywalczeniu w tej wspólnej organizacji walnego wpływu kapitałom krajowym. A rzecz była w danym wypadku bardzo trudna, gdyż konkurentami były grupy finansowo silne i mogące się już wykazać pewnym znacznym dorobkiem na polu elektryfikacji Borysławia: grupy te, a właściwie „Premier“ który znacznie intensywniej i racjonalniej zabrał się do dzieła niż „Galicja“, nie miały zresztą zamiaru dopuścić do ewentualnej organizacji sprzedaży prądu tak mało dla nich wartościowego i finansowo słabego partnera jak koncern „Gazu ziemnego“.

Jedno wprost genjalne pociągnięcie ś. p. Szaynoka zrobiło jednak z niewinnej grupy „gazowej“ niebezpiecznego rywala „elektrycznego“. Najpierw ściągnął dość wątpliwej wartości aporty koncesyjne w zagłębiu borysławskiem wiedeńskiej firmy Vereinigte Elektrizitäts A. G. do Spółki Akc. Sierszańskiej, gdzie ta sama firma wiedeńska miała większość.

Następnie uzyskawszy przy pomocy, Wydziału Samorządowego przeważny wpływ w rozszerzonej na Sierszę i Borysław Spółce, odsprzedał cały pakiet interesów elektrycznych w zagłębiu „Międzymiastowym Gazociągom“ i te wątpliwej wartości aporty koncesyjne stały się w jego ręku groźną bronią przeciw szykującym się do ostatecznej rozprawy grupom kapitału zagranicznego. Prawdziwej wartości tych przedwojennych a w ciągu 8 lat niewyzyskanych koncesyj, ani „Premier“ ani rząd, który w międzyczasie wydał ustawę elektryczną, nie mógł odcyfrować. Koncesje te jednak razem z nabytą w czasie wojny elektrownią Sobla, — nawiasem mówiąc karykaturą racjonalnego zakładu elektrycznego — skłoniły samego ministra robót publicznych Łopuszańskiego, że zaprosił konkurujące grupy na wspólną naradę i pod egidą rządu zdecydowano w styczniu 1923 z wykluczeniem dobrowolnem „Galicji“ założyć spółkę sieciową przy współudziale rządu, Premiera i Międzymiastowych gazociągów w stosunku udziałów 4:49:47. W ten sposób rząd uzyskał rolę języczka u wagi a kapitały krajowe większość w organizacji.

Pertraktacje o dostawę prądu z elektrowni Premiera, szły jednak tej nowej Spółce jak z kamienia, gdyż wszelkie wysiłki zastępców „Premiera“, aby utracony procent większości odzyskać przez korzystną dla siebie umowę, rozbijały się o nieugjętość zastępców „MMG“ a przedewszystkiem ś. p. Szaynoka. Wkońcu po rocznych pertraktacjach w styczniu 1924 nastąpił otwarty rozłam obu grup, który udało się wprawdzie załagodzić, ale grupa Międzymiastowych Gazociągów musiała Premierowi dorzucić 2 procenty udziałów w nowej spółce, przez co przy ostatecznej organizacji stosunek udziałów wynosił: Premier 51%, Międzymiastowe Gazociągi 45%, Rząd 4%. Konferencja, na której ustalono ten nowy stosunek, była jedyną, na której nie byłem obecny, a dowiedziawszy się o jej wyniku nie mogłem się nadziwić, dlaczego ś. p. Szaynok po przeszło 2 latach walki o większość, nagle skapitulował. Wyjaśnienie nie dało na siebie długo czekać. Statuta spółki ochrzczonej „Podkarpackie Towarzystwo Elektryczne“ zostały w kilka tygodni potem zatwierdzone i jak grom z jasnego nieba spadł na grupę „Premiera“ parągraf, który zastrzegał rządowi czterokrotne prawo głosowania. Stosunek głosów kapitału krajowego do zagranicznego wzrósł przeto z pierwotnie projektowanego stosunku 51:49 na 61:51. Ś. p. Szaynok zatriumfował raz jeszcze i zapewnił na dłuższy czas polskiej grupie wpływ w nowej organizacji.

inż. M. Altenberg

ZUŻYTKOWANIE GAZÓW ZIEMNYCH

Zużytkowanie gazów ziemnych na polskim terenie naftowym było za czasów austrjackich minimalne. Lokalne gazociągi służyły przeważnie na opędzenie ruchu kopalń, czy rafineryj a wyjątkowo dostarczały gazu na potrzeby domowe i publiczne (Borysław, Drohobycz, Krosno). Wartość

tych niezmiernych bogactw naszych pokładów naftowych oceniły należycie dopiero decydujące czynniki w wolnej Polsce, a Sejm polski osobną ustawą z r. 1919 oddał inicjatywę zakładania gazociągów Rządowi, który w określonych wypadkach może przystąpić do współpracy z inicjatywą prywatną. Na tą ustawę, której był współtwórcą zwrócił specjalną uwagę ś. p. inż. Wł. Szaynok i powziął zamiar założenia wielkiej podkarpackiej arterji gazowej. W r. 1920 powołuje ten niepospolicie ruchliwy umysł do życia Spółkę Akc. „Międzymiastowe Gazociągi". Terenu działania a raczej punktu zaczepienia jeszcze nie było, lecz narazie silna wola przybrała formy prawne. Niedługo czekał ś. p. inż. Szaynok na zdobycie przedmiotu spółki. Z początkiem roku 1921-go dowiedział się, że gazociągi borysławskie wraz z główną tłocznią w Tustanowicach i gazociągiem do Drohobycza mają przejść z rąk polskich w obce ręce. Natychmiastowa interwencja śp. Inż. Szaynoka u Rządu Polskiego nietylko unicestwiła tę transakcję, lecz nawet oddała powyższy objekt w ręce „Międzymiastowych Gazociągów", do których Rząd również przystąpił na uprzywilejowanem stanowisku. Jako człowiek szukający zawsze nowych pomysłów i nowych pól działania ś. p. Szaynok nie miał zamiaru osiąść na zdobytych laurach i nigdy nie usiłował wysuwać swej osoby na pierwszy plan. To też zgóry postanowił oddać kierownictwo Spółki w ręce odpowiednie a przedewszystkiem fachowe. Takiego kierownika znalazł w osobie inż. Karola Olgierda Jurasza, którego długoletnia praca w Ameryce, niezwykła sumienność i gorliwość w pracy, tudzież szeroki horyzont naukowy predystynowały ze wszech miar na powyższe stanowisko. Praca zawrzała w całej pełni a ś. p. Szaynok otaczał ją skrzydłami opiekuńczemi. Opieka ta przysporzyła Spółce jeszcze w tym samym roku dalsze korzyści. Oto Spółka Akcyjna elektrowni okręgowych w Sierszy Wodnej postanowiła pozbyć się elektrowni w Borysławiu (dawniej Sobla) i około 5-morgowego terenu budowlanego na Tarnawce. Ś. p. Szaynok staje do licytacji i jak się sam wyrażał „jeden skok na krzesło" oddał elektrownię w jego ręce; oczywiście nie dosłownie w jego, lecz w ręce „Międzymiastowych Gazociągów", gdyż ten niespożyty pracownik społeczny dalekim był od tego, aby o sobie myślał, a nawet można śmiało powiedzieć, że przekraczał granice uzasadnionego altruizmu.

Dzięki inicjatywie ś. p. Szaynoka pod jego okiem, korekturą i nadzorem stanął na Tarnawce wielki 3-piętrowy gmach administracyjny, który wjeżdżającym do Borysławia ogłaszał swemi murami istnienie i wzrost poważnej już Spółki.

W r. 1922 dowierciła S. A. „Gazolina" w Daszawie szyb o produkcji 100 m^3 na minutę gazu. Oczy ś. p. Szaynoka zajaśniały. Daszawa-Stryj-Drohobycz, a w dalszym planie Lwów — to ładna ilość kilometrów; i jazda do Stryja! Tam magistrat ma gazownię olejową nieczynną, własną sieć miejską wprawdzie podziurawioną, ale jest. To wspaniały ośrodek między Daszawą a Borysławiem i Drohobyczem. Niech sprzedadzą gazownię! Ale cóż, chcą za dużo i magistrat to bardzo ciężka machina. Wreszcie stanęło na 25-let-

niej dzierżawie. W szalonem tempie powstaje 14-kilometrowy gazociąg i Stryj na samo Boże Narodzenie dostaje silne światło na ulicach, w mieszkaniach i w kościele na Pasterce. Radość i wdzięczność ludności wielka.

To narazie na zachód od Daszawy, ale możeby tak o wschodzie pomyśleć. „Jest Kałusz" pomyślał ś. p. Szaynok „założyłem tam gazociąg miejski jeszcze w r. 1916-tym, teraz nieczynny, w posiadaniu „Gazoliny" trzeba kupić, będzie nowy filar". I tak się stało, lecz ciągu z Daszawy do Kałusza wielki Inicjator nie doczekał się już. Również inicjatywa jego co do gazociągu Daszawa — Lwów omawiana nawet na lwowskiej Radzie miejskiej utknęła ze względów finansowych na martwym punkcie.

I byłaby przed Spółką „Międzymiastowe Gazociągi" otwarła się wspaniała przyszłość, gdyby nie małe odchylenie od jej celu, które w niedługim czasie urosło do wywrotnych rozmiarów. To odchylenie, to elektrownia borysławska, której prawa (wyłączna koncesja na Borysław) stały się przedmiotem niemałej pożądliwości kapitału zagranicznego. Założenie spółki z tymże kapitałem „Podkarpackiej Spółki Elektrycznej" nie wyszło na zdrowie „Międzymiastowym Gazociągom". Olbrzymie inwestycje, forsowane z jednej strony przez kapitał zagraniczny przekraczały siły młodej jeszcze Spółki i odebrały jej cały kapitał obrotowy, który to brak zwłaszcza wobec wejścia w życie w r. 1924-tym nowej silnej waluty „złotego" okazał się tragicznym. Ś. p. Szaynok doszedł do przekonania, że jedynie fuzja z „Gazoliną" może uratować duży już majątek „Międzymiastowych Gazociągów". I tak się stało. Jakiekolwiek miałoby się zdanie o stanowisku ś. p. Szaynoka u schyłku „Międzymiastowych Gazociągów" to jednak przyznać należy, że kierował się zawsze jak najlepszą intencją a w każdym razie w ciągu 4-letniego istnienia powyższej Spółki „maxima pars fuit".

Dr. Stanisław Hardt

PROJEKT UTWORZENIA POLSKIEGO MONOPOLU HANDLU PRODUKTAMI NAFTOWEMI

Do wspomnień, poświęconych w tem piśmie ś. p. inż. Szaynokowi, dołączamy jeszcze napisany przez Niego w grudniu 1918 roku projekt utworzenia polskiego monopolu handlu produktami naftowemi, wraz z krytyką tego projektu ś. p. inż. Klaudjusza Angermana.

Redakcja.

Galicyjska produkcja ropy wynosiła w ostatnich latach następujące ilości:

w roku	1906 . . .	76.040	wagonów po 10 000 *kg*
„ „	1909 . . .	207.670	„ „ „ „
„ „	1913 . . .	106.320	„ „ „ „
„ „	1917 . . .	83.087	„ „ „ „

Zmienność wielkości produkcji pociągała za sobą z powodu braku organizacji przemysłu kopalnianego, zmienność cen ropy mimo niezbyt wahającej się ceny nafty rafinowanej.

Przeciętne ceny ropy i nafty rafinowanej wynosiły:

w r. 1906	cena ropy	2·69 K	nafty	37·46	K	za 100 *kg*
„ „ 1909	„ „	1·32 „	„	25·76	„	„ „ „
„ „ 1913	„ „	8·67 „	„	37·—	„	„ „ „
„ „ 1917	„ „	40·— „	„	49·—	„	„ „ „

Stosunkowo znaczna stałość cen rafinowanej nafty spowodowana była silną organizacją rafineryj, które były przeważnie w ręku wielkich grup obcego kapitału. Rafinerje dyktowały ceny za ropę kopalniom, które były pierwotnie w ręku Polaków. Rezultat tej polityki był ten, że obecnie przemysł naftowy w Galicji przedstawiający kapitał zakładowy w kopalniach i rafinerjach około 1.500,000.000 — koron jest własnością:

w 30% Niemców
„ 25% Żydów
„ 20% Francuzów
„ 15% Anglików
„ 5% Różnych narodowości
„ 5% Polaków.

Kopalnie ropy, z których nieznaczna ilość znajduje się jeszcze w rękach polskich, pracują z deficytem. Właściciele jednak kopalń obcokrajowych posiadający własne rafinerje przynoszące wielkie zyski, nie tylko pokrywają deficyt kopalń, ale w rezultacie mają olbrzymie zyski.

Jako przykład przytaczam cyfry z oficjalnego zamknięcia rachunków firmy: Deutsche Erdöl A. G. w Berlinie za rok 1916:

Kapitał zakładowy	30,750.000·— M.
Fundusze rezerwowe	34,500.000·— M.
Amortyzacje	15,895.126 10 M.
Dywidenda	25%

Firma ta posiada przeszło 80% akcyj austrjackich towarzystw operujących w Galicji, a mianowicie:

„Austrja“ Petroleum A. G. in Wien z kapitałem 12,000.000·— koron, oraz „Olex“ (A. G. für österr. u. ung. Mineralölproduktion in Wien) z kapitałem 3,000.000·— koron.

Obecny stan przemysłu naftowego w Galicji jest ten, że zmierza on do wykupna nieznacznej ilości kopalń znajdujących się jeszcze w polskich rękach.

Handel produktami naftowemi w krajach wchodzących w skład zjednoczonej obecnie Polski przedstawia się dotąd, jak następuje:

W Galicji handel ten jest w rękach drobnych handlarzy, z których żaden nie miał większej organizacji handlowej;

W Poznańskiem produkty naftowe dochodziły z Galicji drogą okrężną na Wiedeń, Hamburg i Berlin;

W Królestwie istniały trzy większe firmy sprowadzające produkty naftowe z Baku, a mianowicie: „Bracia Nobel“, „Towarzystwo Mazut“, oraz „Towarzystwo Naft.“ Firma „Bracia Nobel“, która miała w ręku 50% całego zapotrzebowania Królestwa, sprzedała w roku 1913 następujące ilości produktów:

Nafta	36,065.000 *kg*
Ropa	4,918.000 „
Odpadki naftowe	6,885.000 „
Różne smary	6,229.000 „
Benzyna	1,639.000 „
Razem . . .	55,736.000 *kg*

Z tego zestawienia wynika, że na obszarze zjednoczonej Polski niema jednolitej organizacji sprzedaży produktów naftowych. Wyłania się przeto sposobność do stworzenia takiej instytucji. W Niemczech i Anglji organizowano w ostatnich czasach wielkie przedsiębiorstwa dla detajlicznej rozsprzedaży produktów naftowych (Kannengeschäfte). Towarzystwa te oddawały wielkie usługi wielkim kapitałom inwestowanym w przemyśle naftowym. Organizacja „Braci Nobel“ w Królestwie nosi niewątpliwie cechy takiej nowożytnej organizacji, która mogłaby przy nieopatrzności rządu zawładnąć całym handlem produktami naftowemi na ziemiach polskich. Grozi nam w ten sposób oprócz dokonanego już prawie w zupełności wywłaszczenia naszego przemysłu naftowego przez kapitał obcy, nowa inwazja wielkiego kapitału, dla odmiany rosyjskiego, na polu handlu produktami naftowemi.

Zmonopolizowanie przez państwo całego przemysłu naftowego byłoby niewątpliwie przy obecnym stanie tego przemysłu jedyną formą uwolnienia kraju z pod niewoli obcego kapitału, ale przeprowadzenie tej akcji wymaga znacznego czasu i znacznych kapitałów na należyte zorganizowanie, a nadto wobec tego, iż kapitał inwestowany w przemyśle naftowym znajduje się w ręku osób należących do państw ościennych, nagłe, przymusowe wywłaszczenie mogłoby wywołać wcale niepożądane obecnie zawikłania.

Zmonopolizowaniu natomiast handlu produktami naftowemi nic nie stoi na przeszkodzie.

Formą realizacji tego monopolu byłoby według mojego zdania wydanie dekretu ustanawiającego monopol handlu produktami naftowemi i oddanie wykonania tego handlu akcyjnemu towarzystwu, w którem in-

teresy rządu byłyby należycie zastąpione przez współudział rządu z 50% w kapitale zakładowym i zarządzie.

Druga połowa kapitału byłaby złożona przeważnie przez kooperatywy z całej Polski oraz polskie spółki. Kapitał akcyjny byłby po pięciu latach istnienia akcyjnego towarzystwa w ciągu 10 lat wylosowany i z dochodów towarzystwa spłacony tak, że po latach 15-tu całe akcyjne towarzystwo stałoby się własnością rządu.

Kapitał zakładowy ustaliłoby się narazie na 10,000.000 marek z prawem podwyższenia do 20,000.000 marek.

Rządowi przysługiwałoby wyłączne prawo ustanawiania cen tak za ropę jak i za produkty końcowe.

Zysk akcyjnego towarzystwa z różnicy cen między ceną zakupu wraz z ewent. podatkiem i ceną sprzedaży produktów, której wysokość oznaczyłby rząd, ograniczyłoby się do 6% z tem, że nadwyżki zysku tylko $^1/_4$ część byłaby rozdzielaną między akcjonarjuszy, jako superdywidenda, $^3/_4$ przypadałyby rządowi.

Superdywidenda mogłaby wynosić najwyżej 4%, a ewent. nadwyżka przypadałaby rządowi.

Szczegóły zawiązać się mającego akcyjnego towarzystwa pod firmą „Polski Związek Naftowy Akc. Tow.“, ustalone są w projekcie statutu, którego treść ułożoną została na podstawie konferencyj odbytych w grudniu 1918 z Ministerstwem Skarbu w Warszawie.

Lwów, dnia 10. grudnia 1918. *Inż. Władysław Szaynok*

MONOPOL HANDLOWY DLA ROPY I PRODUKTÓW DESTYLACJI

Za wprowadzeniem monopolu państwowego przemawia;

1) Niebezpieczeństwo wprowadzenia monopolu prywatnego, obcego.

Firmy niemieckie Fanto, Diskontobank, Niemiecki Bank, dążyły konsekwentnie do zawładnienia przemysłem naftowym, te same dążności rozwijał amerykański Standard.

Ogromne kapitały tych firm nie mogły natrafić na opór kapitału polskiego, gdyż przewyższały go wielokrotnie. Monopol prywatny równa się niewolnictwu i wyzyskowi kół najliczniejszych, ludności potrzebujących destylatów do codziennego użytku.

2) Podniesienie górnictwa naftowego.

Między rafinerjami a kopalniami istniała zawsze różnica interesów, pierwsze zorganizowane, wyzyskiwały kopalnie, a rezultatem tego był częsty zastój w rozwoju kopalnictwa, spadek produkcji ropy i sprzedaż nierentujących się kopalń w obce ręce.

Ryzyko kopalń naftowych, coraz droższe stosunki produkcji, wy-

maga, by cena za ropę była możliwie jednostajna i w ten sposób mogło się kopalnictwo ropy ustalić i stale rozwijać.

Rząd obejmując ropę w posiadanie ustali cenę i rozdzieli ją między rafinerje stosownie do tego, jak racjonalna przeróbka będzie wymagała. Wyzysk zatem rafinerów musiałby się skończyć i spokojne stosunki musiałyby zapanować.

3) Ludność ochroni się od wyzysku.

Porozumienie między rafinerjami nie było trudne do osiągnięcia, gdyż wspólny ich interes wymagał, by produkt możliwie po najwyższych cenach sprzedawać.

Taka taktyka musiała odbić się na ludności, która padała ofiarą, a to tem większą, że i w sprzedaży detalicznej nowi wyzyskiwacze występywali.

Własne zakłady lub narazie asocjacje gospodarcze, musiałyby sprzedawać po cenach zgóry unormowanych i wyzysk dotychczasowy musiałby się skończyć.

4) Powstanie nowe źródło dochodu dla państwa.

Rząd może regulować dochody rafineryj i w ten sposób pewien procent zabezpieczyć dla siebie, bez podrożenia cen konsumcyjnych.

Kapitał inwestowany w rafinerjach otrzymywałby należne mu dochody 10—15% a nadwyżka przypadałaby rządowi.

5) Przemysł rafineryjny w Polsce musiałby się rozwinąć.

Zapewniona rentowność rafineryj i unormowane stosunki działałyby zachęcająco dla zakładania nowych rafineryj, udoskonalenia przeróbki a tem samem musiałby

6) powstać nowy przemysł chemiczny.

Tak jak maź pogazowa jest podstawą powstania całego przemysłu chemicznego, tak resztki pozostałe przy destylacji ropy, dałyby podstawę nowemu przemysłowi.

Najnowsze zdobycze chemji nie są odległe od spełnienia tego zadania, by z węglowodorów uzyskać tłuszcze strawne dla żołądka ludzkiego. W ten sposób powstałby nowy przemysł bardzo pożądany dla taniej aprowizacji ludności.

7) Rząd miałby możność regulowania cen i innych wyrobów przemysłowych.

Przemysł tekstylny i farbiarski potrzebuje dla swych celów benzynę, papierniczy parafinę, maszynowy oleje smarowe, które rząd mógłby pod pewnemi warunkami oddawać. Warunki te mogłyby iść w kierunku ustalenia cen fabrykatów, które produkują, a więc na korzyść ludności.

8) Finanse rządowe są wprost interesowane w ukształtowaniu cen produktów.

Rząd jako właściciel kolei, potrzebuje wielkie ilości smarów, więc nie będzie wyzyskiwanym i może wykazywać oszczędności.

9) Akcja taka byłaby wstępem do zupełnego upaństwowienia rafineryj naftowych, rurociągów ropnych i gazowych jak i rezerwoarów magazynowych.

Ujęcie ropy i końcowych produktów destylacji, dałoby możność do wglądnięcia w szczegóły tego przemysłu i zupełnego upaństwowienia.

Tak rafinerje jak i rurociągi nie przedstawiają żadnego ryzyka, są zupełnie pewnem przedsiębiorstwem i jako takie nadają się w zupełności do objęcia.

Przemysł naftowy wymaga budowy całej sieci rurociągów dla ropy, nafty i gazu ziemnego, a ta nie powinna być w posiadaniu kapitałów prywatnych, gdyż kto posiada rurociąg, ten dysponuje produktem w rurociągu transportowym.

Rozwój przemysłu tego wymaga i domaga się coraz energiczniej.

Szczegółowe wymienianie korzyści zajęłoby wiele miejsca, ten szkicowy pogląd daje już obraz dostateczny.

Wkońcu należy zwrócić uwagę, że prywatne kapitały będą wszystkich dróg używać, by do upaństwowienia nie dopuścić i nie oddać ze swych rąk tego intratnego interesu, z tych przyczyn sprawa ta powinna być załatwiona jak najśpieszniej. Inaczej wrogie wpływy znajdą środki i drogi do przeszkodzenia całej pożytecznej akcji.

Kraków, dnia 14. grudnia 1918. *Inż. Klaudjusz Angerman*

Wielostronność problemów z dziedziny przemysłu naftowego i gazu ziemnego, zajmujących umysł ś. p. Zmarłego znalazła swój wyraz w licznych artykułach, drukowanych w szeregu czasopism fachowych i technicznych, a przedewszystkiem w ulubionych: „Metanie“ i „Nafcie“.

„METAN“

Wyrób gazoliny z gazu ziemnego. T. I., str. 6.

Oświetlanie wozów kolejowych gazem. T. I., str. 19.

Zużytkowanie gazu ziemnego w borysławsko-tustanowickim okręgu naftowym. T. I., str. 30.

Ujęcie gazu z szybów w pompowaniu. T. I., str. 42.

Diagramy produktów ropnych. T. I., str. 52.

Polski kapitał w przemyśle naftowym. T. I., str. 57.

Połączenia gwintowe rurociągów gazowych. T. I., str. 59.

Brak opału w Borysławiu. T. I., str. 92.

Stosunek zużycia gazu do ilości mieszkańców. T. I., str. 102.

Zapotrzebowanie opału w borysławsko - tustanowickiem zagłębiu. T. I., str. 129.

Zmienność produkcji gazu ziemnego. T. I., str. 129.

Nowy przyrząd do oznaczenia ciężaru gatunkowego gazu. T. II., str. 83.

Zakład badania gazu ziemnego w Galicji. T. II., str. 119.

Projekt utworzenia polskiego monopolu handlu produktami naftowemi. T. II., str. 136.

Oświetlanie wozów kolejowych gazem węglowym. T. II., str. 140.

„NAFTA“

1922. „Drohobycz — Państwowe Zakłady Naftowe, Spółka akcyjna“. „Opodatkowanie produktów naftowych“. „Kierownicy naszej polityki naftowej“.

1923. „Młodzi nafciarze“. „Państwowe terena naftowe“. „Pośrednicy naftowi“. „Walka o cenę ropy“. „Wymowne cyfry“. „Zamknięcia rachunkowe spółek naftowych“. „Walka o naftę“.

1924. „Kapitał obcy w polskim przemyśle naftowym“. „Rumuński przemysł naftowy w roku 1923“. „Światowy bilans naftowy“. „Daszawa“. „Opalanie mieszkań gazem“. „Ropa, jako materjał wojenny“.

1925. „Kartel naftowy“. „Ceny ropy i produktów naftowych w Polsce w latach 1921—1924“. „Związki zawodowe w Ameryce“. „Kartel ropny“. „Zmiana polskiej ustawy naftowej“. „Program polskiego kartelu naftowego“. „Zakup ropy naftowej przez Polmin“. „Zamknięcie rachunków Państwowych Zakładów naftowych za rok 1924“. „Nowa ustawa akcyjna“. „Upadek polskiego przemysłu naftowego“. „Ulatnianie się ropy“. „Rentowność polskiego przemysłu naftowego“. „Gazociąg Stryj-Lwów“. „Wywóz ropy“. „Rafinerje nafty w Ameryce“. „Chorzów - Polmin“.

1926. „Projekt ustawy o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa“. „Niedomagania naszych banków“. „Rentowność przemysłu gazu ziemnego“. „Zamknięcie rachunkowe Państwowych Zakładów Naftowych“ i „Państwowego gazociągu w Jaśle“. „Kartel, czy Państwo?“ „Walka o drożyznę“. „Naczelnik wydziału naftowego“. „Gaz ziemny we Lwowie“. „Badanie wyników zakładów przemysłowych“. „Pożyczki zagraniczne“. „Kartel naftowy rozbity“.

1927. „Elektryfikacja Lwowa i Zagłębia borysławskiego“. „Nastroje kartelowe“. „Ankieta naftowa“. „Kartele“.

Z drukarni Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego, Lwów, L. Sapiehy 77